

# TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO“ POŚWIĘCONY NAUCE LITERATURZE I SZTUCE  
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

WOJCIECH DĄBROWSKI.

## O ZMROKU.

Przyszła dawno niewidziana,  
Gdy się szary sypał mrok,  
Przyszła dawno niewidziana..

Zatopila we mnie wzrok,  
A wpatrzone w marę białą,  
Serce wieść tę powtarzało,  
Co jest smutna i świetlana:  
Przyszła dawno niewidziana!

„Powiedz! mów!  
„Kto ci władzę dał nademną,  
„Że bez ciebie w oczach ciemno,  
„Że mym pierśiom brak oddechu,  
„Ustom słów?  
„I jak imię tego grzechu,  
„Dla którego klątwy właśnie  
„Zgasłaś, jak dzień oto gaśnie?  
„Powiedz! mów!  
„Patrz!  
„Na mą drogę, szarą, bladą  
Już się zimne róże kładą,  
„Ale poprzez mroków deszcze  
„Ślady nóg mych widne jeszcze!...  
„Słuchaj! patrz!  
„I odpowiedz; czy tam po mnie,  
„Zawodzący nieprzytomnie  
„Błądzi jaki płacz?

„Z mych cmentarzy  
„Zwiedłą wonią czy się skarży  
„Podeptany kwiat?  
„Spójrz po ziemi! Na zagonie  
„Czy skreśliły moje dłonie  
„Chciwy ślad?

„Byłem, jak ów żebrak-król,  
„Co, rozdawszy skarb swój cały,  
„Nawet szczęście swe i ból,  
„Rzucił wreszcie, rwąc w kawały,  
„Na żebrzące chciwe ręce  
„Płaszcz, co zwał go własnem ja!

„Cóż to iza?...  
„Ach, najgorszą męką w męce,  
„Że cię przekląć nie w mej mocy  
„Że mi świętą twoja iza!...

Słońce-trup  
Zatoczyło się w otchłanie,  
A mrok szary rósł i rósł,  
Jakby runął pałac nocy  
I rozbity jego gruz,  
Nad mój smutek, nad me łkanie,  
Zanim nowy dzień powstanie,  
Czarny sypał grób...

OSKAR WILDE.

## MŁODY KRÓL.

(Dok.) A młody król, rozplakawszy się, zapytał:

— Co to za ludzie i czego tu szukali?

— Szukali rubinów do korony króla! — odpowiedział ktoś, co się za nim znajdował.

Młody król zadrzał, a odwróciwszy się, ujrzał człowieka, odzianego w szaty pielgrzymie; w rękę trzymał złote zwierciadło.

Zbladł i zapytał:

— Dla którego króla?

— Spójrz w zwierciadło a ujrzysz go.

Rzuciwszy okiem w zwierciadło, ujrzał swój własny obraz, zaczął krzyżeć; jasne promienie słoneczne załazy komnatę, a wśród drzew ogrodu i radości przedziwnej świergotały ptaszki.

Szambelan i wysocy dygnitarze weszli, przedstawiając swe obowiązki, paziowie wnieśli szatę, tkaną w złocie; ale młody król rzekł:

— Odnieście te rzeczy napowrót, nie użyjcie ich wcale.

Zdziwienie ogarnęło dworzan; niektórzy poczęli się śmiać, sądząc, że to żart.

Ale on znów zwrócił się do nich, mówiąc:

— Odsuniecie te szaty z pod mego wzroku. Choć to dzień mej koronacji, nie wdzieję ich. Bo przez krosno Cierpienia i blademi dłońmi Bolesci suknia moja tkaną jest. Krew w sercu rubinów, a śmierć w sercu perel.

I opowiedział im swoje trzy sny.

A kiedy to usłyszeli dworzanie, spojrzeli na się, mrużąc: Zapewne stracił głowę, bo czyż sen jest czemś więcej, jak snem, a wizya wizją? To nie rzeczywistość, do którejby można choć najmniejszą wagę przywiązać. Cóż zresztą obchodzi nas życie tych, co dla nas pracują?! Czyż nie pijemy wina po rozmowie z winogrodniczym? nie jemy chleba dlatego, żeśmy widzieli siewcę?

Szambelan zwrócił się do króla, mówiąc:

— Błagam Waszą Królewską Mość, byś odsu-

wała te smutne myśli, wdziej tę piękną szatę a na głowę włoż koronę. Bo jakżeż pozna lud w Tobie króla, kiedy wystąpisz bez tych artykułów Twej godności?

Młody król spojrział nań.

— Zaprawdę-ż, naród nie pozna we mnie króla bez tych zewnętrznych oznak mej królewskości?

— Naród Cię nie pozna, Wasza Królewska Mość! — zawołał szambelan.

— Zdato mi się — odpowiedział — że są ludzie o wyglądzie królewskim, ale być może, że to, co mówisz, jest prawdą. Mimo to nie wdzieję tej sukni, a na głowę nie włożę korony; chcę wyjść z tego pałacu tak, jak wszedłem.

Pożegnał ich, zatrzymując przy sobie tylko młodego paza, który mu służył do towarzystwa, a tylko o rok młodszego od niego. Po kąpieli w świeżej wodzie, otworzył wielką, malowaną skrzynię, wyciągnął z niej tunikę skórzaną i płaszcz ze skóry owczej, w których swego czasu pasł trzodę na pagórku. Ubrał się, a w rękę wziął prosty kij pasterski.

Młody paź, zdziwiony, rozwarł swe duże, niebieskie oczy, a potem rzekł, śmiejąc się:

— Wasza Królewska Mość, widzę szatę i berło, ale gdzież korona?

Wtedy młody król zerwał gałązkę dzikich róż, co wdzierają się na balkon, a zgiąwszy w małą koronę, włożył ją na głowę.

— Oto moja korona — rzekł.

W ten sposób przystrojony, wszedł do sali, gdzie go oczekiwali wszyscy dygnitarze.

Niektórych to wystąpienie króla bawiło, inni jednak wołali:

— Wasza Królewska Mość, naród oczekuje swego króla, a zobaczy żebraka.

Znowu inni, zirytowani, mówili:

— On czyni nam wstyd; jest niegodnym być naszym Panem!

Jednak nie im nie odpowiedział, szedł dalej swą drogą, a zszedłszy ze schodów z lśniącego porfyru, przeszedł przez bramę brązową, wsiadł na swego rumaka i skierował ku katedrze; mały paź biegł u jego boku.

A naród śmiał się, mówiąc: „Oto błazen królewski na koniu“ i zaczął szydzić.

Zatrzymał więc konia i rzekł:

— Nie, to ja, wasz król.

Opowiedział swoje trzy sny.

Z tłumu wystąpił jakiś człowiek, a zwracając się do króla, rzekł głosem zgorzkniałym.

— Czy Wasza Królewska Mość nie wie, że przepych bogatych jest dla nas życiem? Zbytek królewski ochrania nas od śmierci; przez Wasze wybryki my chleb mamy. Pracować dla Pana srogiego jest ciężko; ale stokroć ciężiej nie mieć żadnego, dla którego możnaby było pracować. Czy Wasza Królewska Mość sądzi, że kruki nam jeść dadzą? Zresztą, oż Cię te rzeczy niepokoją? Czy powiesz do kupującego: „Kupisz za taką a taką cenę?“, a do sprzedającego: „Sprzedasz za tyle a tyle?“ Zdaje mi się, że nie. Wróć więc do pałacu, wdziej purpurę i delikatną bieliznę. Co Cię obchodzą nasze cierpienia?

— Biedny i bogaty, czyż nie są braćmi? — zapytał młody król.

— Bez wątpienia — odpowiedział mu ten człowiek — a imię bogatego: Kuin.

Oczy młodego króla napełniły się łzami i wśród pomruku tłumów pośpieszył dalej; paź, przestraszony, opuścił go.

Kiedy dotarł do wielkiego portalu katedry, żołnierze skrzyżowali halabardy, mówiąc:

— Czego tu szukasz? Nikt tędy nie przejdzie przed królem.

Twarz jego zaczerwieniła się od gniewu: „Jam jest król!“ zawołał, odsunął halabardy i wszedł do świątyni.

Stary biskup, oczekując go na tronie, podniósł się, zdziwiony tem przebraniem pasterskiem, zbliżył się i zapytał:

— Synu mój, czyż to insygnia królewskie? Z taką koroną mam Cię ukoronować? Jakież berło widzę w Twym ręku? Wszak dzieć dzisiaj powinien być dla Ciebie dniem radości a nie poniżenia!

— Czyż Radość nosi to, co stworzyło Cierpienie? — zapytał młody król.

I opowiedział mu swoje trzy sny.

A kiedy stary biskup to usłyszał, ściągnął swe brwi i rzekł:

— Mój Synu, ja już stary i w zimie mego życia, wiem też, ile złego na tym wielkim świecie. Krwi łaknący rozbójnicy porywają matce dzieci, aby sprzedać je Maurom. Lew legwie w piasku pustyni, oczekując na karawanę i jednym skokiem rzuca się na wielbłądy. Dzik niszczy zbiory, a lisy pożerają grona winne na wzgórzach. Pirat sieje postrach wzdłuż całego wybrzeża, pali łodzie rybaków, a córki ich porywa. Nad stonemi wodziskami żyją zarazeni; mają domy w trzcinie ukryte i nikt do nich zbliżyć się nie może. Nędzarze przychodzą do miast i jedzą odpadki na równi z psami. Czyż możesz temu wszystkiemu zaradzić; zaprosisz-że zarazonego do swego łóżka? żebraka do stołu? Czyż lew złagodnieje na Twój widok, a dzik stanie się posłuszny Twoim rozkazom? Najwyższy stworzył Nędzę, czyż On nie mądrzejszy od Ciebie? Dlatego też proszę Cię, wróć do Śwego pałacu, rozwesel Swe lica i wdziej szatę, godną króla; złotą koronę chcę na Twą głowę wsadzić, a w rękę dać Ci berło, zdobne perłami. A co do Twych snów! zapomnij je. Ciężar tego świata za wielki na jednego ołowika, cierpienia wszechświata za ciężkie na jedno serce!

— I Ty mówisz to tu, w tej świątyni! — zawołał młody król, odsunął się czemprędzej od biskupa i wszedł na stopnie ołtarza, zatrzymując się przed obrazem Chrystusa.

Przed obrazem Chrystusa zatrzymał się, w lewą i prawą dłoń uchwycił precudowne klejnoty — kielich złoty z winem i wiatyk ze świętymi olejkami. Ukłąkł przed obrazem Chrystusa; wielki świecznik rzucał jasne snopy światła na wysadzony klejnotami relikwiarz, a dymy kadzideł wznosiły się w lekkich kręgach niebieskawych ku sklepieniu. Schylił głowę w skupieniu modlitwy, co widząc księża w swych sztywnych ornatach, jeden za drugim zeszkli z ołtarza. Nagle rozległ się na zewnątrz hałas; w kilka chwil później do kościoła wpadli Wielecy Panowie, z wyciągniętymi pałaszami, w pióropuszech i pancierzach z błyszczącej stali.

— Gdzież ten łgarz snów? — zawołali. Gdzież król przebrany w żebraka? Gdzież ten szaleniec, co hańbę na dwór rzuca? Żądamy wytłumaczenia, bo jest niegodnym być naszym królem! Młody król jeszcze bardziej schylił głowę, wciąż modląc się,

a kiedy skończył, podniósł się, odwrócił się i spojrział wzrokiem smutnym.

A oto przez witraże wpadające promienie słoneczne spłynęły nań i utkały mu szatę, piękniejszą niż ta, przeznaczona na uroczystość koronacyjną. Na martwym kiju zakwitły lilie, bielsze niż perły; zwiędła gałąź na głowie odżyła i wydała różę czerwienią, niż rubiny! Bielsze niż najpiękniejsze perły były lilie a ich łodygi z lśniącego złota. Czerwienią, niż rubiny, były różę, a ich liście ze złota kutego.

W szacie królewskiej tu stał, a z relikwiarza otwartego kryształ monstrancyi wydzielał promienie jasne o dziwnym blasku. Stał tu na czele, w stroju królewskim, a Chwała Wiekuistego wypełniła świątynię; zdawało się: święci w swych świątyniach odżyli. W wspaniałym przebraniu królewskim stał tu, a organy zagrały potężną muzyką, zawrzały trąby, a dzieci na chórze rozpoczęły śpiew.

Lud, targany groźnym przeżuciem, padł na kolana; dostojnicy, wetknawszy pałasze do pochew, oddali cześć królowi; biskup zbladł, a wzniosłszy ręce do góry, zawołał:

— Moźniejszy niż ja, dał Ci koronę: — i ukląkł przed Nim.

Młody król zeszedł ze stopni ołtarza i wśród tłumu kroczył ku pałacowi. Ale nikt z tego tłumu nie śmiał podnieść wzroku na Jego twarz, bo było to raczej oblicze anioła.

TLUM. BRONISŁAW CZARNOLESKI.

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

## DRAMATYCZNA TRYLOGIA KNUTA HAMSUNA.

Jednym z najwszechstronniejszych talentów Północy jest Knut Hamsun. Jak kameleon zmienia on skórę: już to swobodny, dowcipny, lekki gawędziarz, to poeta, rozsnuwający przed nami obrazy, wywołane gorączką głodową, lub wizye i majaczenia umysłu, dotkniętego obłądem, to znów staje się trzeźwym, bystrym obserwatorem, wyszydającym komedię ludzką. W tej ostatniej postaci najwyraźniej wystąpił w dramatycznej trylogii, na którą składają się trzy sztuki czteraktowe, niepodzielone jednak na sceny.

Pierwsza jest wstępem, zatytułowanym: *Ved Rigets Port* (U wrót państwa) środkowa część nosi tytuł *Livets Spil* (Igraszki życia), trzecia jest zakończeniem p. t. *Aftenrøde* (Zmierzch wieczorny).

Wstęp rozgrywa się w zacisznym domku podmiejskim, w mieszkaniu bohatera, Kareno, filozofa, którego wszystko pcha do wyrzeczenia się zasad, odbiegających bardzo od powszechnie utartych pojęć. Nie jest to bynajmniej walka radykała z konserwatystami, tu nitscheanista występuje przeciw potędze liberałów.

Uczonemu wraz z młodą żoną grozi nędza i gdyby tylko bohater chciał zmienić cośkolwiek lub przynajmniej złagodzić poglądy swoje w pracy, na którą daremnie szuka nakładcy, skończyłaby się jego niedola, wszedłby w państwo szczęścia, lecz on cofa się od wrót jego.

W pierwszym akcie pokusa ma formę przyjacielskiej rady starego, doświadzonego profesora, który

chce pomódz młodemu, pełnemu nadziei koledze. Drugi akt zapoznaje nas z przeciwstawieniem bohatera, Jervenem, który umiał korzystać z okoliczności i ze zwolennika i przyjaciela Kareny, stał się obrońcą istniejącego stanu rzeczy a czeka go za to stypendyum. Ale bohater, niepomyślnie grożącej mu każdej chwili egzekucyi, z powodu zalegającego czynszu, nie tylko nie daje się pociągnąć przykładem, lecz idzie dalej, nie chcąc przyjąć pożyczki od dawnego przyjaciela, bo to honorarium za dzieło, w którym tenże porzucił swoje przekonania i sprzedał się niejako. Ostatnią pokusę stanowi chęć odzyskania miłości żony, znużonej już nędzą. I tę pokusę pokonał. Gdy złamany, zamyka się, aby pozostać sam ze swoim bólem po ucieczce żony, zjawia się egzekutor i na tem kończy się sztuka.

*Livets Spil* rozgrywa się po latach dziesięciu, na dworze obywatela wiejskiego, gdzie Kareno bawi jako nauczyciel jego synów. Głównymi bohaterami są tu: obywatel ziemski Oterman i córka tegoż Teresita. Wysoce dramatyczne jest stopniowe rozwijanie się obłądu bohatera, człowieka niegdyś zamożnego i w nieproporcjonalny do swoich dochodów sposób ofarnego, niemal rozrzuconego. Z chwili, gdy w dobrach jego odkryto kopalnię marmuru, coś się psuje w jego mózgu. Nie chcąc zajmować się eksploataowaniem kamienia, sprzedał grunt jakiemuś towarzystwu, a gdy ono znajduje coraz to nowe pokłady, rozpacza, że te niezmiernie skarby sprzedał zbyt tanio. Opanowuje go mania, zdaje mu się, że jest zrujnowany, zaprowadza rozmaite oszczędności w gospodarstwie domowym, staje się bezwstydnie skąpym a wreszcie w przystępie obłądu dopuszcza się zbrodni. W pierwszych czasach pojawienia się marmuru, ucieleszony, szczydry, jakim był z natury, przyrzekł Karenie, że swoją kosztem wyda jego pracę, ale gdy ten później przypomina mu przyrzeczenie, podpala Oterman wieżę, w której znajduje się pracownia uczonego, aby się uchylić od zobowiązania, danego lekomyślnie. Ale wraz z papierami giną w płomieniach dwaj jego synowie, którzy się przypadkiem znajdowali w pokoju nauczyciela.

Skłonność ojca do choroby umysłowej objawiła się u córki ekscentrycznością i niepohamowaną samowolą. W chwili, gdy uświadamia sobie, że kocha Kareno, nadechodzi telegram, oznajmiający przybycie jego żony. Było to w jesieni, kiedy na Północy szaleją najeździej orkany. Właśnie pod noc, gdy okręt miał przybijać do brzegu, zerwała się burza. Pracownia Kareny, w formie wieży, stanowiła rodzaj latarni morskiej; Teresita umyślnie nie napełniła lampy, aby światło wcześniej zgasło a okręt rozbił się w ciemności i zatonął wraz z nienawistną kobietą. Ale i ją dosięga ręka sprawiedliwości: kiedy obrażona przez swego dawnego kohehanka, posyła mu nabity pistolet, ginie od przypadkowego strzału.

Ostatnia sztuka *Aftenrøde* to tragikomedia ludzka. Bohater Kareno starzeje się, słabnie a nie chce uleżeć, pragnie być młodym i ludzi się, że jest takim. Pełną bolesnego komizmu jest scena, w której jako pięćdziesięcioletni starzec przyjmuje deputację radykalnego stowarzyszenia, rekrutującego się z samych młodych, jeżeli nie wiekiem, to duchem. Kiedy jeden z jego uczniów i wielbicieli odczytuje głośno wstęp z jego dzieła, napisanego przed dwudziestu laty, w którym namiętnie zwalał wszelkie autorytety, czuje, że przecież dziś nie stoi na tem samem

stanowisku, że jego własne słowa zwracają się teraz przeciw niemu samemu.

Ostatnim wysiłkiem woli chce jednak iść razem z młodymi i przyrzeka deputacyi, że pozostanie nadal przewodniczącym stowarzyszenia. Wkrótce jednak poczyna się znowu wahać: z jednej strony widoki pokonania Jervena, z drugiej trudność obywatnia się bez wygód, które otoczyła go żona, wpływają na stanowcze przejście Kareny do przeciwnego obozu. Zrywa z dawną partją i stawia swoją kandydaturę do Sejmu przeciw Jervenowi.

Deputacya wyborców z muzyką i śpiewami przybywa podziękować wielkiemu mężowi. W chwili, gdy bohater wygłasza mowę wyborczą, zjawia się jeden z dawnych towarzyszy i działając w myśl samego Kareny z przed laty dwudziestu, że „renegatów powinno się strzelać“, celuje w odstępę, ale naturalnie chybia i wbrew woli, oddaje wielką przysługę kandydatowi, cudownie ocalonemu, który może być tem pewniejszy wyboru.

Pierwsza część trylogii łączy się ściśle z ostatnią, środek stanowi część oderwaną, w której główni bohaterowie występują jako postacie biernie, drugorzędne a nawet tylko epizodyczne, jak Elina, żona Kareny. Ved Rigets Port to zapowiedź życia, które w ostatniej sztuce Aftenrøde okazuje się zwykłą, pospolitą komedią ludzką. Dzieli te dramaty okres lat trzech (pierwszy wyszedł w r. 1895, ostatni w 1898), w których dojrzał w autorze obserwator, umiejący z dusz ludzkich wydobyć na wierzach najtajniejsze myśli i z wyrozumiałością mędrca przedstawić je jako wynikające z natury rzeczy — rodzaj starczego zaniku sił.

Dramat Livets Spil jest pełen tajemniczego nastroju, chwilami wywołującego grozę, n. p. w akcie III, rozgrywającym się na placu, gdzie odbywa się jarmark. Wesołe krzyki, muzyka, mieszają się ze złowróżbnymi przepowiedniami ludzi, zapowiadających zbliżanie się zarazy, z wystraszonymi głosami, wzywającymi imienia bóstwa w rozmaitych narzeczeniach, Kivenów, Lapończyków itp. W akcie tym jest niezmiernie dużo ruchu i życia. W dramatyczną akcję tej sztuki wplata Hamsun działanie symbolicznej postaci starca Thy, uosobienie sprawiedliwości. Efektów dramatycznych posiada ta sztuka najwięcej.

Poszczególne części trylogii sam autor nie nazwał dramata, nie są też nimi w ścisłym tego słowa znaczeniu i nie odpowiadają ogólnie przyjętej normie — są to raczej dialogowane obrazy.

Osoby, występujące tu, to nie typy, lecz indywidualia o naturze skomplikowanej, których czyny nie zawsze dadzą się przewidzieć, ponieważ wpływa na nie chwilowa pobudka zewnętrzna, nastrój duchowy itd. Najbardziej zbliżonym do typu jest sam bohater właśnie, uczony, marzytel, nie pozbawiony lekkiej dozy komizmu, ilekroć przyjdzie mu zetknąć się ze światem rzeczywistym. Obok objawów nieublaganej surowości względem byłego przyjaciela, wykazuje dziwnie tkliwą dobroć, zwracając uwagę żonie, aby pozwoliła położyć się służącej, gdy się u nich goście dłużej zasiedzieli.

Przyjaciół jego, Jerven, to nerwowy karyerowicz. Wspaniała jest scena II aktu Ved Rigets Port, w której on wylewa całą żółć człowieka spo-

dlonego we własnej opinii i w oczach tych, których szanuje. Wogóle ten akt sztuki wywołuje napięcie nerwowe, czuć, że się tu rozgrywają sprawy, które stanowczo wpłyną na losy występujących osób.

Hamsun nie dzieli charakterów na czarne i anielskie, lecz daje mieszaninę dobra i zła, która składa się na prawdziwych, żywych ludzi. Więc też i Jervena wyposażył dodatniemi uczuciami, nawet śmieszem w swym sentymentalizmie. Dwadzieścia lat pozostał on wierny swojej miłości i po upływie tego czasu, jak młodzieniaszek czatuje na sposobność widzenia swej byłej narzeczonej.

Niezrównanym znawcą ludzi, oryentującym się nadzwyczaj szybko w sytuacji, jest redaktor Bondesen. Poznał on odrazu, że Kareno należy do tych, którym trzeba zostawić sporo czasu do zmiany przekonań. Wszedłszy w dom uczonego, natychmiast pojął, co się dzieje w duszy Eliny i wiedział, czem ją ująć i zdobyć. Szatańskiej przenikliwości dowodzi, gdy w ostatnim akcie Aftenrøde, kiedy strzelano do Kareny, a Jerven dopytuje się z żywością: — Trafiony? — podchwytuje go: — A to wspaniale! Zadrżało ci serce nadzieją, Jervenie?

Z niewieścieli postaci wysuwa się na plan pierwszy Elina, kobieta bez wszelkiego wykształcenia, bez subtelności uczuć. W początkach małżeństwa nieśmiała, spoglądająca na męża, jako na wyższą jakąś istotę, który to szacunek dla jego umysłu przechowała przez długie lata, zazdrosna o niego, podejrzująca każdą kobietę, nawet służącą własną, o chęć odebrania jej męża, pod wpływem zręcznego uwodziciela zmienia się zupełnie, zapomina o wszystkim, nabiera niepomamowanej ochoty użycia swoich lat młodych.

Jeżeli postaci Hamsuna w ogóle przedstawiają charaktery, wykazujące rozmaite sprzeczności, to kobiety jego posiadają tę właściwość, posuniętą do ostatnich granic. Elina, w chwili, gdy mężowi czyni tak straszną krzywdę i porzuca go z gachem, kiedy najbardziej potrzebuje tkliwego, oddanego sobie serca, pamięta, aby mu przyszyć guzik do kamizelki, bo ją o to prosił, wychodząc z domu, a przytem posiada tyle delikatności, że kryje się z tem przed kochankiem, aby mu nie było przykro.

W środkowej części trylogii zjawia się Elina, jako kobieta lekkich obyczajów. W ostatniej zaś, spotykamy ją już przesyconą wolnością, tęskniącą do życia rodzinnego, do używania mieszczańskich rozkoszy, jakie im zapewnić może spadek po rodzicach. Poczynają się w niej budzić wymagania pewnych form towarzyskich, zaprowadza w domu system meldowania gości, gromadzi okazy sztuki, wymaga nawet od męża oznak szacunku, wstydliwie ucieka z pokoju, gdy on przebiera się w jej obecności... słowem zachowuje się jak uosobienie wzorowej enoty.

Złą, okrutną syreną jest Teresita ze środkowej części trylogii. Ilekroć powie, lub zrobi coś nieprzewidzianego, tłumaczy się, że „jej coś to szepnęło do ucha“.

Gdy Jens Spir, dawny jej kochanek, domyśla się jej zbrodniczego czynu i z pełnym zgrozy podziwem wykrzykuje: — Jakaż pani jest odważna, że śmie przyznawać się do tyłu zbrodni! — przyznaje z piekielnym chłodem: — Nikt nie stanie między nią a mną. Skłoń głowę, Jensie Spirze, skłoń nisko głowę

przed moim czynem!... Zdeptam każdego, kto nam wejdzie w drogę.

Kapryśna, zmienna, nie umie nawet wytłumaczyć swoich upodobań. Gdy się Karenó pyta, co kocha w przedmiocie nowej miłości, odpowiada z cynizmem: — Może garb jego. Bóg raczy wiedzieć, co moje serce w nim ukocha.

Jest w niej coś straszno a jednak dla mężczyzn ponętnego. Oczy jak stal, ręce ogromne i nogi mocno na zewnątrz odchylone, stanowią charakterystykę jej zewnętrznej postaci.

Łatwo zapalająca się, egzaltowana w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, panna Hovind z pierwszej części trylogii staje się w ostatniej śmieszna, typową starą panną.

Smutna to prawda, którą nam przed oczyma przedstawił Hamsun w swojej trylogii: — życie na wszystkich wyciska swoje piętno. — Co było piękne, wielkie i wzniosłe, staje się brzydkim, małym i nędznym, co proste trywialnem, co śmiałe bezczelnym.

Główną ideą dzieła jest bajka, którą Karenó opowiada swojej córeczce w Aftenrøde, zaczynając się od słów: był sobie raz człowiek, który twierdził, że się nigdy nie ugnie...

TAD. ST. GRABOWSKI.

## JAROSŁAW VRCHLICKÝ i JEGO POEZJA.

W 50-ą życia rocznicę.

Zpóśród całego szeregu utworów drobniejszych i mniejszej wagi („Nad bagnem“ — „Dziecięce kuglarza“ — „Ostatni kłós“ — „Dzwony Wieczoru“ — „Zgoda“ — „Fenix“ i „Pieśń o gwiazdach“) zwraca na siebie uwagę „Panteizm“, który w poezji czeskiego śpiewaka wielką odgrywał rolę, był jakby osobną dłań wiarą. Duszą jego jest człowiek.

Blask słońca, lasów szum i kwiatów wonie,  
Swą przeszłość, którą zna tylko w marzeniu,  
Swą przyszłość, która i dłań skryta w cieniu,  
Swą istność złożył, jakby w obraz mały,  
I w duchu jego żyje doskonały“.

Po „Świtaniu“ dnia miłości i szczęścia ludzi, po świecie słońca prawdy i piękna następuje ostatni wiersz w cyklu „zagadek — „Upadek szatana“, który dla piękności myśli i języka i dla krótkości przytaczam tu cały:

„W piersiach człowieka tak czucie miłości  
Zakwitło, jak róż krzak biały,  
Że Szatan, olśnion blaskami światłości,  
Zawył i skonał bez chwały.

Pokój i szczęście rządziły. Stanęły  
Pola w kłosistej sukience,  
Królom korony z głów się ześliznęły  
Jałmużną w biedaków ręce.

Że Szatan kiedyś był w blasku swej sławy,  
Opatrzność już zapomniała!

Bóg wierzył, że to był tylko cień mgławicy,  
Który nań ziemia rzuciła“.

Cały zbiór ten poetyczny kończy się epilogiem p. t. „Nieznany bogom“, a jest „pendent“ do prologu na wstępie zbiorku „Wieki“. Jest to hymn przyszłych pokoleń, pełen wiary hymn w przeznaczenie szczęśliwe ludzkości, wiary, że ludzkość musi dosięgnąć i osiągnie prawdy:

„Śpi cicho perła na dnie morza  
I chmur przeciąga barwny tłum;  
Co noc z ciemnego łni przestworza  
Gwiazdzistych światów jasna zorza,  
Grzmia wody, buczy lasów szum;  
Dzień młody słońcem na świat błyska  
Kwiat daje płód, a ziem łóżyska  
To czara, którą w dłoni ścisła  
Duch świata, chyłąc ją śród dum!“

Widzimy tedy niezwykle optymizm, — reakcja po niedawnych zapędach w ciemne krainy zwątpienia i pesymizmu. Siłą reakcji musiało to nastąpić, ale przejsz tylko i zniknąć. I rzeczywiście, już w następnym poemacie „Sfinxie“ boryka się poeta znowu z mrokiem pesymizmu, aż wkońcu wyszedłszy z walki zwycięsko, ale z poważnem doświadczeniem i większą trzeźwością zyskuje równowagę w rezygnacji i spokoju („Dzieciństwo Tantalą“, „Brewiarz człowieka współczesnego“ i i.)

Wszystko, co dotychczas powiedziałem, charakteryzując ogólnie poezję Vrchlickiego, da się zastosować zarówno do jego epiki, jak liryki, z tą tylko różnicą, że tło dla wycieńczonych epicznych dobiega Vrchlicky daleko szersze i bardziej realne. Jak ciągle powyżej starałem się wykazać, — z pomiędzy wszystkich wieków i epok, przez które duch czeskiego poety przelatywał, najbardziej ukochał Vrchlický starożytność klasyczną. Pociągnęła go ona swoją prostotą i świeżością, a zarazem potęgą i blaskiem, swem weselem i jaśnią kolorów. Miriam tak mówi o tej jego poezji: Vrchlicky ustępuje może co do skulpturalnej strony Leconte de Lisle'owi, co do słoneczności Banville'owi, co do gwałtowności Svinburnowi itd., jednak nikt chyba nie ujął tak, jak on całej atmosfery greckiej, łączącej w sobie pogodę bez zbytniej wesołości, prostotę bez prostactwa, uroczystą koturnowość bez fałszywego patosu i gódnienie się z losem bez fatalizmu“.

Wiele miejsca zajmują w poezji jego motywy średniowieczne, zwłaszcza w dramacie i to motywy wszelkiego pochodzenia i rodzaju, najpiękniejsze narodowe, jak „Legenda o św. Prokopie“ (tłumaczona przez dra Kręka na jez. pol.) i „Balady sielskie“, opiewające powstania i bunt ludu czeskiego. Z polskich należy tu poemata dramatyczne p. t. „Twardowki“.

Współczesnych motywów bardzo mało, więcej ich w liryce, niż epice, piękne zwłaszcza i oryginalne dwie idylle „Apenińska i Szumawska“.

W poezji dramatycznej najsłabszym jest Vrchlický, chociaż napisał znaczny szereg dramatów scenicznych i niescenicznych, fantastycznych, epicznych i lirycznych, także kilka komedii historycznych i antycznych. — Jest tych utworów cykl zna-

czny, zasługujący na szersze i szeregowe traktowanie, specjalny rozbiór, który nie jest celem niniejszego szkicu. Dlatego przejdę pokrótce tylko wybitniejsze i u nas mniej znane utwory z tego zakresu poezji czeskiego pieśniarza.

Dramaty na tle starożytnym „Julian Apostata“ (przekład polski M. Konopnickiej) i trylogia o „Hippodamii“ wedle głosów krytyki lepsze miały być w pierwotnej edycji, niż w nędznej przeróbce teatralnej. „Hippodamia“ była nowym rodzajem melodramatu, nowym pomysłem Vrchlickiego i Zd. Fibicha, muzyka, który dorobił do tekstu muzykę. Dziwna rzecz, jednak ten pomysł nowy nie wzbudził tyle zajęcia i nie miał tyle powodzenia w Czechach, co na dalekiej zagranicy, a mianowicie w teatrze flamandzkim, gdzie bardzo długo utrzymywał się na repertuarze.

Pokrewne co do tła z tamtymi są: dramat „Śmierć Odysseja“ i trzy komedye „W bezcece Dyogenesa“, „Zemsta Katulla“ i najlepsze „Uszy Midasowe“, tłumaczone, jak i pierwsza komedya przez Miriama i nazwane „skończoną perelką“, która może nie trafiać do skazonego smaku dzisiejszych czasów, ale zabłyśnie w całej świetności, gdy istotna poezja dramatyczna znowu stracony tron posiadzie“...

Dalej mamy 5 dramatów na tle narodowem, — rzeczy drugo- lub nawet trzeciorzędnych, jak „Drahomira“, tłumaczona przez Miriama na polskie; wielkie posiadająca w Czechach powodzenie, ale bardzo słaba „Noć na Karlstejnie“, „Mądrość Rabina“ i kilka innych drobniejszych dramatów współczesnych.

Najlepszą rzeczą stanowczo z pomiędzy dramatów jest „Bar-Kochba“, pokrewny co do idei z „Julianem Apostatą“, a co do treści i tematu z utworem polskiego poety Faleńskiego „Synem gwiazdy“, a wyszły dopiero przed paru laty.

Jest to poemat dramatyczny o XII pieśniach, z prologiem i epilogiem, utrzymany w stylu biblijnym, pełen siły i potężnych obrazów. Bohaterem jest zagadkowa postać Bar-Kochby (Syn gwiazdy), czy Bar-Kosiby (Syn kłamstwa), ostatniego przywódcy powstania żydowskiego, a następnie ostatniego samodzielnego władcy Izraela.

Bar-Kochba, młodzieniec pełen szlachetności i siły ducha, bolejący szczerze nad losem narodu, przepowiedzianym przez starego rabiną i uczonego, Akibę, staje na czele ostatniego powstania żydów, przeciw zaborczej potędze Rzymu. Wierzy w posłannictwo swoje, stwierdzone już samem imieniem jego, „Syna gwiazdy“ i z całą energią, zapalem i poświęceniem, a szczęśliwie wależy z wojskami rzymskimi. Zrazu obrany naczelnikiem powstania, zostaje obwołany wkrótce przez rozentuzjazmowany lud królem, a nawet Mesyaszem narodu. To jednak przeraża starych, uczonych rabinów i faryzeuszów. Między nimi, a Bar-Kochbą zaznacza się silna różnica; oni wierzą w mądrość ksiąg, tradycję i badania uczonych rabinów, on gardzi tradycją i księgami świętymi, wierzy w siłę oręża i dłoni, wierzy w siłę swej woli i powołania, gotów jest nawet połączyć się z Chrześcijanami, byle potęgę Rzymu złamać, „wilezyć“ zdławić. To wywołuje coraz większe rozdwojenie między rabinami a Bar-Kochbą, które doprowadza w końcu do walki wewnętrznej między nimi. Rabini zwalczają podstępem i chytrą na każdym kroku Bar-Kochbę,

a chcąc go zmusić do poddania Betaru, obleganego przez Rzymian, zatrują wodę w studniach. To jednak wywołuje tylko wręcz przeciwny skutek; Bar-Kochba bowiem, wskazawszy na rabinów, jako sprawców tej zbrodni, zostaje przez lud obwołany królem-Mesyaszem, rabinów zaś, zniechęconych przez lud, śmiało wypędza z miasta. Następuje żałobny pochód wypędzonych rabinów, wraz z uczniami, lewitami i torą, żałobą okryta, a jeden z rabinów woła:

„I ja odehodem, lecz rzecz jedno muszę,  
Nie tobie jednak, bowiem wiesz to dobrze,  
Ludowi tylko, który zaślepiony,  
Przez ciebie sam się rzuca w noc zaguby.  
Tyś nie jest prorok, tyś nie jest Mesyaszem.  
Bar-Kochba zwiesz się? Żle znasz swoje imię  
I źle Akiba imię to tłumaczy. —  
Tyś synem gwiazdy? — Bar Kochba? — Kosiba  
Należy czytać, a to znaczy kłamstwo,  
Tyś — synem kłamstwa i nim wdy zostaniesz!“)

To zachwiało Bar-Kochbą, traci wiarę w siebie, chce co prędzej rozwiązania swej zagadki, pragnie końca walki z Rzymianami, pragnie wiedzieć, jaka jego przyszłość i jaki kres. Zwraca się do sztuk wróżbiarskich, do nauki wieszcezenia czarnej magii, w czem mu pomaga żona jego, Judyta, obznajomiona z tym kunsztem na Wschodzie. — Następuje scena w jaskini, z wywoływaniem duchów, przypominająca bardzo sceny z „Makbeta“ Szekspira. Długo jednak duchy się nie zjawiają, wszelkie zaklęcia bezskuteczne, potrzeba na ich ubłaganie krwi niewinnej. Znajduje ją Judyta: oto zabija wobec przerażonego Bar-Kochby niewinnego pastuszka, jedyne dziecię pasterza Barucha. Niewinna krew spłynęła po zimnym płacie jaskini, — straszny wilgotny cień wypłynął przez kraty grobu.

*Bar-Kochba:* Już jest, Judyto! Ach jakże straszliwy!  
*Judyta:* Więc prędko pytaj!  
*Bar-Kochba:* Krew się w żyłach ścięła,  
Co pytać, nie wiem, chociaż w długiej nocy  
Myślałem o tem, układając w głowie,  
Ja nie wiem, nie wiem... pytaj więc ty sama.  
*Judyta.* (wstaje i wlepia oczy w cień, który stoi nieporuszony)  
Mów cieniu, jaka będzie dola nasza  
I koniec boju wazego z Rzymianami.  
*Cień:* Śmierć i zniszczenie!  
*Judyta:* Lecz kogo się tyczy  
Ta śmierć, zniszczenie? Snać wilezycey starej?  
*Cień:* Jak zawždy tego, co na nie zasłuży!  
*Judyta:* A jakie dalsze losy Izraela  
Przez wieki będą?  
*Cień:* Znow śmierć i zniszczenie!  
*Judyta:* Dlaczego? powiedz!  
*Cień:* Śmierć za winą kroczy,  
Zniszczenie obok niej...  
*Judyta:* Nio nie wiesz więcej?  
*Cień:* Śmierć i zniszczenie i zaguba wszystkim!

Bar-Kochba rzuca się na złowrózby cień i przebija go mieczem. Na rękę jego jednak tryska ciepła krew, — to nie był cień żaden, ale Ahaswer, „wie-

\*) Przekład Bronisława Grabowskiego, który tłumaczył niektóre ustępy z Bar-Kochby w swej rozprawce o J. Vrchlickim — zresztą bardzo słabo.

czny tułacz“, kryjący się wśród ciemnych mroków grobowca, którego ni miecz, ni żadna broń ludzka się nie ima.

Pomsta krwi niewinnej nadechodzi, słowa Ahaswera się sprawdzają. Baruch, ojciec zamordowanego chłopca, mszczo się na mordercy swego dziecka, przeprowadza wojska rzymskie tajemnymi, podziemnymi chodnikami. Betar dostaje się w moc Romy, miasto płonie w płomieniach pożaru, wśród pożogi ginie i Bar-Kochba. Nad zgłiszczami miasta przelata tylko cień Asnawetha, anioła śmierci i zniszczenia i woła wielkim głosem: „Jesteście wszyscy potępień! wszyscy!“

Tak poeta przygląda się fałom powstawania i upadania narodów, fałom początku i końca różnych idei i wiar. Z zajęciem zwłaszcza bada losy mniejszych narodów, siłą uciśnionych i zniszczonych. „Kogóż czeka zniszczenie?“ — pyta — „Zawsze tylko tego, kto na to zasłużył! — odpowiada Ahaswer Judyocie. Kto na to zasłużył, nie ujdzie zagłady, niech się już tylko broni, gdyż żaden zapęd nie pomoże tu odbudować znowu tego, co zostało potępione i zniszczone. Łatwo znajdują się ludzie wielkiej, odpornej, samodzielnej woli, którzy chcieliby zmienić koła losu, lecz giną sami pod kołami. Stary Rzym upadł, — upadł przez przekleństwo materializmu. Ani sztucznie podtrzymywany kult starych bogów, ani mroczna filozofia cesarza Justyniana nie mogły go dłużej utrzymać.

Tylko ograniczona myśl ludzka może przypuszczać, że zdoła jakkolwiek siła określić drogi ducha. Każda, pojedyncza reakcja jest „tylko poruszeniem bezsilnej fali przeciw pędowi morza całego innych fal i słaba fala rozbija się w objęciach sióstr swoich“. („Bar-Kochba“) Reakcja, którą wzniecił Akiba przez Bar-Kochbę, nie mogła mieć powodzenia. Żydzi dali światu jednego Boga i to była zasługa, dzięki której nie mieli zostać wyniszczeni, trwając przez całe szereg stuleci. Lecz oni nie rozumieeli swego zadania i szukali swego narodowego celu w ziemskiej potędze i ziemskiej sile, którą chcieli bronić zbroją mocą od Rzymu. Bar-Kochba zginął, gdyż dał się wciągnąć do złego, zamordował to, co było bez winy“.

(Dokończenie nastąpi.)

(JTB.)

## ERNEST LEGOUVÉ.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.)

(Dok.) Wymowne argumenty Legouvé'go przekonały towarzysza. Nie obeszło się jednak bez rozlicznych trudności. Dyrektorowie powtarzali swoje prośby. Jeden z nich wywodził, ażeby przekonać autorów: „Moja młoda bohaterka nigdy jeszcze nie umarła na scenie, a byłaby tak szczęśliwą, gdyby mogła być otrutą!“ Argument ten, jakkolwiek bardzo decydujący, nie przekonał autorów. Lecz gdy sześć miesięcy upłynęło, a sprawa nie ruszyła się o krok dalej, Scribe oświadczył, że dłużej czekać nie będzie. — „Proszę cię o termin jeszcze tylko ośmiiodniowy — odpowiedział Legouvé. — Masz wyjechać na tydzień na wieś, jedź! gdy wrócisz a sprawa nie będzie rozstrzygnięta, poddaj się“. — „Dobrze więc, od dziś

za tydzień, oczekuję cię o jedenastej na śniadanie!“ — „O jedenastej, od dziś za tydzień...“

Scribe wyjechał, a Legouvé zabrał się do dzieła.

W teatrze francuskim zamianowano właśnie nowego dyrektora. Legouvé udał się do niego i przemówił mniej więcej jak następuje:

„Znasz pan odmowę p. Rachel. Czy ta odmowa jest błędem? nie wiem. Ale czy forma tej odmowy nie jest krzywdą? jestem tego pewny. W ten sposób nie zwraca się człowiekowi, jak Scribe, dzieła, o które go proszono; nie obraża się w ten sposób mistrza pierwszorzędnego i pozwól mi pan dodać, młodego autora, który także nie jest z szarego końca. P. Rachel powinna to odczuwać i ubolewać nad tem; talent taki, jak ona, musi odczuwać to, co nie uchodzi. Otóż jest środek załagodzenia wszystkiego. Chcę ją prosić, nie ażeby grała w naszej sztuce, ale, żeby ją wysłuchała, nie w teatrze, w obecności kolegów, ale u siebie w domu, w obecności kilku przyjaciół, których sama wybierze; zaprosi tyłu, ile zechce, a ja przybędę sam z manuskrytem. Jeśli sztuka nie podoba się temu nowemu komitetowi i jej, zabiorę ją ze sobą i będę się uważał jako osądzonogo sprawiedliwie. Jeśli podoba się jej i tamtym, zagra ją, odniesie w niej wielki sukces i będzie mnie nazywała swoim wybawcą“.

Propozycję przyjęto. P. Rachel powiedziała wieczorem do jednej ze swoich przyjaciółek: „Nie mogłam odmówić p. Legouvé'mu, ale nigdy nie będę grała tej...“ Pióro wzdryga się wypisać to słowo ostatnie, tak było dobitne i nieprzystojne. Konferencję umówiono na pojutrze; sędziami wybranymi przez artystkę byli: Jules Janin, Merle, Rolle i dyrektor teatru francuskiego.

Legouvé przybył, podniecony trochę, ale mimo to panujący nad sobą; był przeświadczony o słusznej swojej sprawie i przygotował się dobrze do walki. Mianowicie w ten sposób. Scribe był znakomitym lektorem i czytał endownie także przed komitetem, z wyjątkiem jednej roli. Roli Adryanny nie przystosował lektor dostatecznie do indywidualności p. Rachel; czytał ją z wielkim wdziękiem, dowcipem, ciepłem, lecz tak, jak się czyta rolę młodej kochanki; brak mu było wielkości, nie znał było dostatecznie bohaterki w kobiecie. A jednak tu leżał moment rozstrzygający, którym należało nową postać przysposobić, przyswoić niejako indywidualności p. Rachel. Przedsięwzięcie nie było dla niej bez niebezpieczeństwa i bez trudności; trzeba więc było jedne zmniejszyć, a drugie usunąć; trzeba jej było rolę z góry naszkicować sposobem wygłoszenia i przekonać ją, że to, co dla publiki będzie metamorfozą, dla niej oznacza tylko zmianę kostiumu. Oto subtelność, której Scribe nie odczuł dostatecznie, a której Legouvé poświęcił dwa dni pilnego studyowania, ażeby ją uwydatnić jasno i wyraziście.

O godzinie oznaczonej Legouvé przybywa. Przyjęcie uprzejme, pełne owego spokojnego wdzięku, właściwego Racheli. Sama mu przysposabia szklankę wody z cukrem; sama przystawia mu krzesło; sama rozsuwa firanki dla lepszego światła! Legouvé, znający owe słowa...: „Nigdy nie będę grała tej... tej!“ śmiał się w duszy z tej przesady w uprzejmości i zdawał sobie jasno sprawę z celu tej miłuchnej chytrkości!... Jakto, istotnie, czy można o złą wolę i uprzedzenie oskarżać słuchaczkę, gotową wysłuchać

sztuki z taką uprzejmością? — Była to więc, tak zwana w żargonie teatralnym: „preparacya“.

Legouvė rozpoczął. Pódezas całego pierwszego aktu p. Rachel klaskała, chwaliła, uśmiechała się, jednym słowem wręcz przeciwnie, niż wówczas na komitecie. Dlaczego? Oh! dlaczego? Nie trudno było odgadnąć: program jej był ułożony. Chciała się wymówić tem, że rola nie dla niej; otóż, skoro Adryanna w pierwszym akcie weale nie występuje, można go było bezpiecznie wychwalać; te chwalebne wytworzyły nawet pozór bezstronności dla nastąpić mających zastrzeżeń i pozór szczerości dla ubolewania, które towarzyszyć będzie odmowie. Ale subtelność ta okazała się wielkim błędem. W samej rzeczy, gdy przyjaciele p. Rachel spostrzegli oznaki te zadowolenia, przyłączyli się do nich, ręce ich przywykły do oklasku; lektor, ośmielony oklaskami, wpadał w zapał, a przystępując do aktu drugiego, miał już audytoryum w swem ręku, uniesiony wiatrem sukcesu, owym prądem elektrycznym, znanym wszystkim autorom dramatycznym, który drga nagle przez całą salę w chwili, gdy zwycięstwo się rozstrzyga.

W drugim akcie Adryanna występuje, trzymając w ręku rolę z Bajaret'a, której się uczy. Książę Bo-uillon zbliża się do niej i zapytuje z galanterią: „Czego pani szuka jeszcze? — Adryanna odpowiada: „prawdy!“ — Bravo! krzyknął Jules Janin. — Oh! oh! — pomyślał Legouvė — oto przyjaciel, bo prawdę powiedziawszy, słowo nie zasługiwało na oklask. P. Rachel zwróciła się do Janin'a i obrzuciła go spoj-rzeniem, mówiacem wyraźnie: czy to zdrajca? — Na szczęście, zdanie zdrajcy stało się niebawem zdaniem wszystkich. P. Rachel zdziwiona i zakłopotana trochę tem, że nie znalazła lekcewagi dawnej, oddała się z małą odpornością wrażeniu ogólnemu i poprzestała po drugim akcie, silnie przez obecnych oklaskiwanym, na uwadze: „Ten akt zawsze mi się wydawał najpiękniejszym“. To była ostatnia próba oporu: począwszy od trzeciego aktu, artystka pozbywszy się zupełnie pierwotnego swego przesądu, klaskała, śmiała się i płakała na przemian, wykrzykując od czasu do czasu: „Jakże ja byłam głupia!“ — Po piątym zaś akcie rzuciła się Legouvėmu na szyję, uściśnęła go serdecznie i zawołała: „Dlaczego pan nigdy nie pomyślał o tem, poświęcić się scenie?“ — Lektor uratował autora.

Nazajutrz punktualnie o jedenastej zjawił się Legouvė u Scribe'go. — „A więc?“ — zagadnął Scribe drwiąco — jakżeż stoimy?“ Zamiast odpowiedzi Legouvė wyciągnął arkusz z kieszeni i przeczytał na głos: „Komedia francuska, dziś w południe próba z Adryanny Lecouvreur...“

— Co?! — krzyknął Scribe..

W miesiąc później, kurtyna Teatru francuskiego podniosła się na premierze Adryanny Lecouvreur, w której p. Rachel odniosła jeden z największych swoich sukcesów. Sztuka obiegła świat cały i utrzymała się do dziś na repertuarzu światowym. Wiadomo, że i u nas znalazła świetną przedstawicielkę w Helenie Modrzejewskiej.

## A FORYZMY.

222. W każdej sztuce tkwi szlachetne rzemio-  
sło; gdy się mu zaprzecza, wysuwa się właśnie drwiąco  
naprzód, gdy się je uznaje i pielęgnuje, skromnie  
schodzi samo na plan drugi. *Hugo Lubliner.*

223. Artysta nie powinien się robić szarlatanem  
własnych wzruszeń. *Rocheblave.*

224. Nicjeden talent się zatracca, gdyż nie może  
wyjść z podziwu nad samym sobą. *E. Wertheimer.*

225. Urzeczywistniać swe sny i marzenia — na  
tem polega życie malarza. *Alfr. de Musset.*

226. Sztuka posiada również swój autorytet  
z prawa boskiego. *Paul Janet.*

227. Kto chce żyć dla sztuki, nie powinien  
chcieć żyć ze sztuki.

228. Komu natura nie nie mówi, temu i sztuka  
niewiele powie.

229. Gdy umysł przeciętny chce być oryginal-  
nym, powstaje stąd zawsze utwór niesmaczny.

230. Człowiek jest zawsze tylko widzem swego  
talentu i nie jest w stanie się przewidzieć.

*M. Barrès.*

231. Poeci są to ludzie, których wrażenia, po-  
chodzące od rzeczy, są większe niż rzeczy same.

*M. Barrès.*

232. Sztuka żyje uwielbieniem przyrody i umiera  
na serwilizm wobec ludzi.

*J. Ruskin.*

233. Powieściopisarz jest w gruncie rzeczy tylko  
historykiem ludzi, którzy nie mają historii.

*Edm. de Goncourt.*

234. Prawdę estetyczną, w przeciwstawieniu do  
prawdy naukowej, stanowi to, co widzimy, a nie to,  
co wiemy, to co odczuwamy, nie zaś to, co pojmu-  
jemy.

*J. Ruskin.*

235. Pięknem jest to, co się podoba i pociąga,  
nie będąc użytecznem.

*Ch. Renouvier.*

236. Powodzenie poezji na tem często polega,  
że czytelnik ma często więcej do powiedzenia książce,  
niż książka jemu.

237. Najpiękniejsza forma jest warta tyle, co  
duch, który ją ożywia.

*Anatole France.*

238. Skoro tylko człowiek oddaje się sztuce,  
nie ogranicza się do naśladownictwa, ale robi wynalazki.  
Nie na kopiowaniu polega artyzm, ale na two-  
rzeniu, na usuwaniu jednych rzeczy, a wydatnianiu  
drugich.

*F. Jasiński.*

239. Sztuka jest trafną przesadą. *Mérimée.*

240. Zasadniczy charakter sztuki polega na  
wywoływaniu jaknajwiększej ilości skojarzonych obra-  
zów przy pomocy jaknajmniejszej ilości szczęśliwie  
dobranych pobudzeń.

*A. Godfernaux.*

241. Geniusz czerpie jak gdyby z siebie wia-  
domości, które człowiek zwyczajny musi zasięgać  
z doświadczenia.

*G. Simmel.*